

ZYGMUNT GLOGER

BIĄŁOWIEŻA
W ALBUMIE



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA

—
1903



Bły czasy, kiedy w całej środkowej Europie system gospodarstwa rolnego polegał głównie na wypalaniu pewnych przestrzeni w lasach i obsiewaniu tych miejsc zbożem przez lat kilka lub kilkanaście. A gdy wyjałowiona nowina przestawała dobre dawać plony, zapuszczano ją znowu na las, a obsiewano inne miejsca leśne, przygotowane do tego ogniem i toporem. Z owych to czasów pozostały w bardzo wielu lasach środkowej Europy ślady zagonów. Takie zagony leśne w Bawarii badacze niemieccy przypisują starożytnej kulturze rzymskiej, zdaniem mojem, zbyt daleko posuwając ich starożytność. Na równinach lechickich, między Karpatami a Bałtykiem, podobne zagony leśne pochodzą z kilku ostatnich wieków. Poza granicami rolniczej Lechii, ku wscho-

dowi, pierwszym wielkim lasem, który gospodarką pługą najdłużej nie był tknięty, jest puszcza Białowieska.

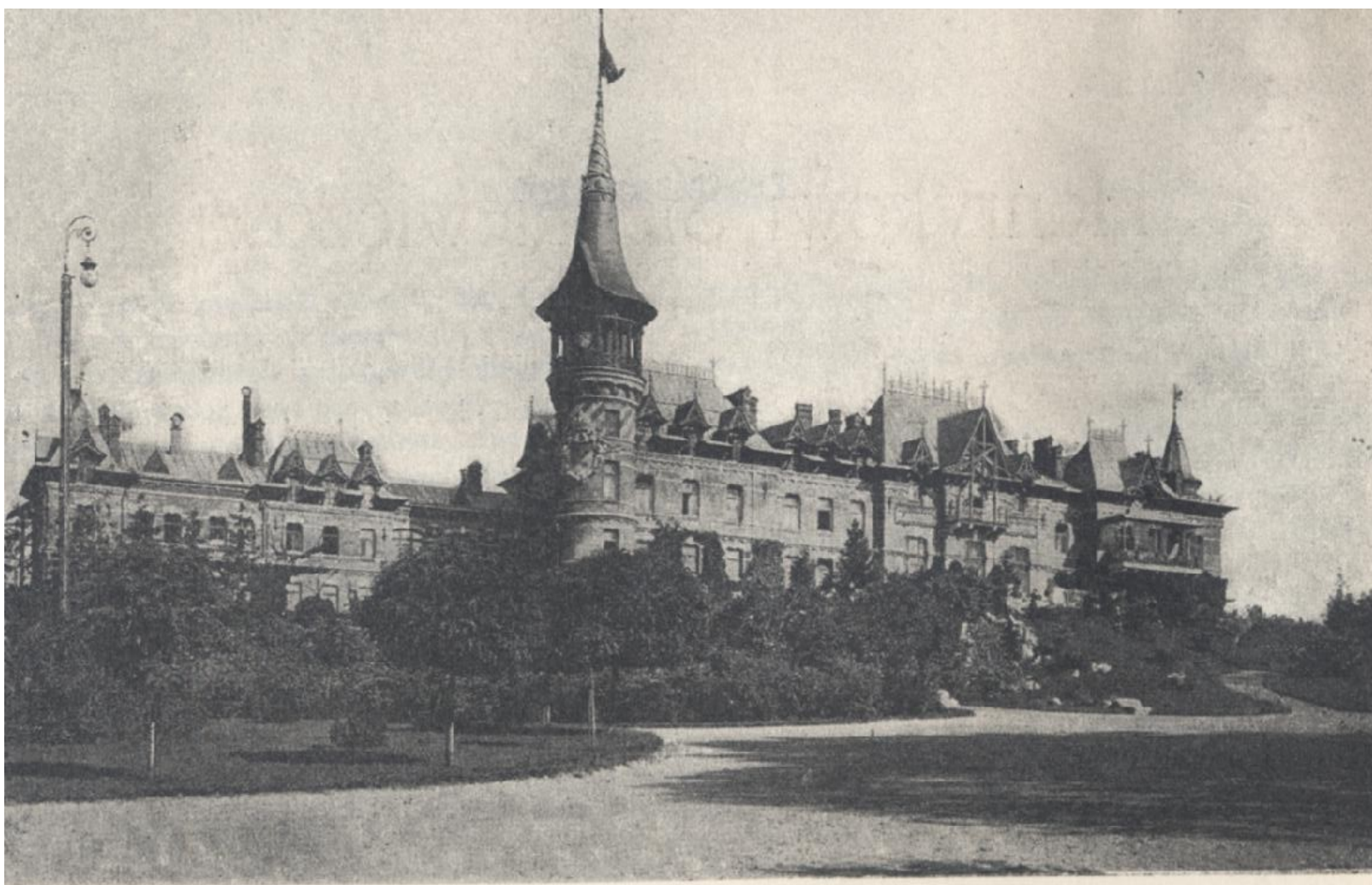
Puszcza ta należała dawniej do pasma pierwotnych, prawie bezludnych, dziewiczych borów, położonych pomiędzy Mazowszem, Rusią i pogańską jeszcze Litwą, pasma, wciągającego się z północy od dzisiejszych jezior augustowskich, rzeki Hańczy i Biebrzy, ku południowi nad górną Narew, a dalej przez Bug, ku dolinie rz. Wieprza. Gdy rozdrobniona w podziałach na księstwa między licznych potomków Krzywoustego Lechja straciła siłę odporności jednolitego państwa — wówczas to napastnicze plemię szczepu letońskiego, Jadźwingowie, których gniazdem były okolice dzisiejszego Elku i Augustowa, między rz. Hańczą, Łekiem i Biebrzą, lud waleczny, ale łupem

Henrykowi Sienkiewiczowi

na pamiątkę wspólnej wycieczki r. 1882 z Jeżewa do Białowieży—
wspomnienie to po dwudziestu latach przesyła do Obłęgorka.

Zygmunt Gloger.

Jeżewo, d. 1 listopada 1902 r.



PAŁAC W BIAŁOWIEŻY.

i grabieżą żyjący, uczynili sobie z borów powyższych szlak bezpieczny ku południowi do napadów na żyzną rolniczą Małopolskę: w strony lubelskie i sandomierskie. Z tego to szlaku leśnego pozostały jeszcze dotąd rozległe bory augustowskie, puszcza Zielona, Kłyszawska, lasy zabłudowskie w Białostockiem, puszcza Białowieska, lasy ruckie i puszcza bialska, już z lewej strony Buga położona, która, mówiąc nawiasem, była przytułkiem ostatnich niedźwiedzi w Kongresówce przed laty kilkudziesięcin. Z tych wszystkich lasów tylko w puszczy Białowieskiej przechowały się do dziś dęby, sięgające wiekiem czasów, blizkich Jadźwingom, i tylko wśród ludu w wioskach położonych w tej puszczy żyją jeszcze podania o Jadźwingach.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że nazwa Białowieży powstać musiała od jakiejś białej wieży myśliwskiego zamczku książąt litewskich. Że zameczek ten nie stał w dzisiejszej wsi Białowieży, przemawia za tem nazwa uroczyska „Stara-Białowieża“, położonego także nad Narewką, ale o trzy ćwierci mili poniżej Białowieży dzisiejszej. Jakż istotnie niedaleko od tego starego uroczyska znajduje się miejscowość, nazywana podaniowo przez lud okoliczny „zameczyskiem“.

Dotarliśmy do niej z Henrykiem Sienkiewiczem przez las gęsty, zawalony przedwiecznymi łomami, doprowadzeni przez mieszkańców wsi, zwanej Budami. Kamienie, wyglądające z pod nasypu, wskazywały ślad fundamentów, niemałe zagłębienie pośrodku dowodziło zawalonej niegdyś

piwnicy, a w odgrzebanej świeżo ziemi czerwieniły się szczątki cegieł i piecysk. Dużo jednak wody musiało upłynąć w Narwi od czasu, kiedy mieszkali tutaj ludzie, bo na środku dołu piwnicznego wyrosł dąb omszały, dźwigający na swych wyniosłych barkach przynajmniej parę wieków.

W mroku przeszłości i w pamięci pokoleń byłoby daremnie szukać daty, w której wśród majestatycznej zieleni dziewiczych borów tutejszych zabłysła owa pierwsza „biała wieża“. Powstała od niej nazwę pierwszy zanotował nam Długosz. Długosz w połowie wieku XV, a po nim Marcin Bielski w stuleciu następnem, piszą, że Jagiełło wraz z Witoldem, przygotowując się wcześniej na wielką wojnę przeciw Krzyżakom, przez 8 dni w r. 1409 polowali w Białowieży dla zaopatrzenia się w potężny zapas grubej zwierzyny, mianowicie żubrów i łosi, których ubiwszy moc wielką, kazali mięso nasolić i w beczkach splawić Narwią i Wisłą na Mazowsze. W r. 1426, gdy morowe powietrze wstrząsnęło kraj cały przestрахem i pokryło żalobą, Witold i Jagiełło razem z żonami szukali tu bezpiecznego przed pomorem schronienia. Wówczas to Jagiełło na łowach, skutkiem upadku konia, złamał nogę w goleni, co miało, według podania, stać się w miejscowości, zwanej *Jelenie góry*. Po łowach takich w czasie pokoju, solono także pieczonnie żulców, i Jagiełło wyprowadził je ra jęd wędach w strony bardzo podówczas dalekie, bo w podarku dla uczonych profesorów akademii krakowskiej.



MIEJSCE ZWANE „STARE ZAMCZYSKO“.

Od czasów najdawniejszych puszcza zawsze była własnością panujących w kraju monarchów i stąd zwana, jak wszystkie [dobra królewskie: „królewszczyzną“. W wieku XVI została po raz pierwszy przez jeometrów pomierzoną i otrzymała straż leśną, której obowiązki przechodziły dziedzicznie z ojca na syna. Chyba zbyt późno będzie tutaj dodawać, że obowiązki te nie odnosiły się do strzeżenia kradzieży drzewa, ale głównie dotyczyły grubego zwierzaja, jego ochrony przed kłusownikami i urządzania łowów, gdy przybył na nie panujący. Za wolność polowania na inną zwierzynę strażnicy płacili „podatek futrzany“, który jednak został potem zniesiony i polowanie zabronione.

Puszcza oddawna (jak się zdaje przy pierwszym pomiarze geometrycznym) podzieloną została na 12 straży, odgraniczonych od siebie linjami, przeciętymi na 12 łokci szeroko, w kierunku promieni, rozchodzących się ze środka puszczy, w którym leżała wieś „Nowa-Białowieża“. Tym sposobem każda „straż“ miała kontur swych granic w rodzaju trójkąta, którego wierzchołek i kąt ostry zbiegał się ze wszystkimi w Białowieży, a podstawa stanowiła mniej więcej dwunastą część zewnętrznego obwodu puszczy. Za czasów saskich były znane następujące nazwiska 12-tu „straży“, które przetrwały do wieku bieżącego: 1) Augustowska, 2) Narewska, 3) Browska, 4) Hajnowska, 5) Leśniańska, 6) Starzeńska, 7) Stołpowska, 8) Krukowska, 9) Okolnicka, 10) Świetliczkowska, 11) Podbielska i 12) Dziadowłańska. Największą ze wszystkich była Browska,

najmniejszą Dziadowłańska. Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny Stanisława Augusta, stanowił epokę w urządzeniu puszczy. Wiemy, że od tamtych czasów zarządzający puszczą nadleśniczy mieszkał w Królowym Moście i był zwierzchnikiem 12-tu strażników, z których każdy miał pod dozorem swoim jedną „straż“, za co nie pobierał płacy gotowym groszem, ale posiadał dwie włóki roli i miał do jej obrobienia danych sobie z kilku chat tak zwanych „ogrodników“, obowiązanych do dwudniowej w tygodniu robocizny. Każdy strażnik miał, odpowiednio do rozległości swej „straży“ od 5 do 15 podwładnych strzelców, obowiązanych do strzeżenia i liczenia żubrów, a tępienia: wilków, rysi i niedźwiedzi, jako ich nieprzyjaciół. Ogółem było w puszczy chat strzeleckich 122, a oprócz tego w pięciu wsiach: Kiwaczynie, Kamiennikach, Różkówce, Ćwirkach i Panasiukach mieszkali tak zwani *osocznicy*, których obowiązek polegał na naprawianiu dróg w puszczy, stawianiu z oszczepami do obławy podczas łowów i przygotowywaniu stogów siana dla dostarczenia żubrom obfitszej paszy podczas zimy. Wogóle niewielka ludność puszczy dzieliła się na następujące 4 kategorie: strażników, ogrodników, strzelców i budników. Tych ostatnich, zajmujących się wypalaniem smoły, terpentyny, dziegciu i potażu, sprowadzał tu z nad Wisły i osadzał w puszczy podskarbi Tyzenhauz.

Puszcza Białowieńska jest największym lasem w środkowej Europie. Dawna królewszczyzna obejmuje przestrze-



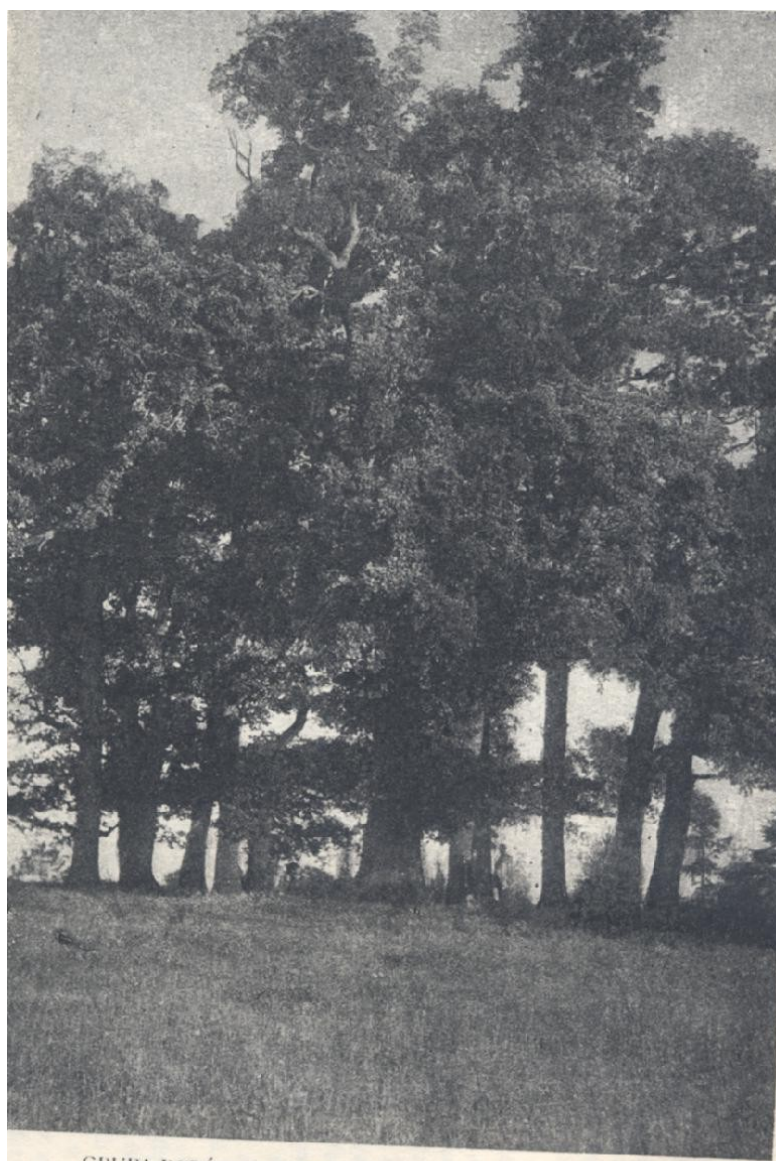
PIEŃ ŚCIĘTEGO DĘBU, LICZĄCEGO 500 SŁOJÓW, t. j. PÓŁ TYSIĄCA LAT.

ni mil \square 22 i $\frac{2}{3}$. Do niej przyłączona została puszcza Świsłocka, do Tyszkiewiczów przed r. 1831 należąca, 7 mil \square rozległa, a tylko rzeką Narwią od Białowieskiej oddzielona, tak, że obecnie całość obu tych puszczy zawiera przestrzeni do 30 mil \square . Topograficznie jest to płaskowzgórze, położone na rozdziale wód, z których zachodnie płyną do Wisły i Bałtyku, a wschodnie do Dniepru i morza Czarnego. Przewagę atoli wód z puszczy zabiera Narew, której źródło leży na wschodnim krańcu puszczy w uroczysku zwanem „Orłowe błoto“ i która z lewego brzegu przyjmuje rzeczkę Narewkę, przepływającą przez środek puszczy koło nowej i starej Białowieży. Z południowo-zachodniej części puszczy zabiera wody rzeczka Leśna, dopływ Bugu. Najwyższym punktem płaskowzgórza białowieskiego jest tak zwana „Kozia-góra“, na 202 metrów nad poziom Bałtyku wyniesiona.

Geologowie wykazują, że prawie całą przestrzeń gubernii Grodzieńskiej, której sam środek zajmuje puszcza, zalegają w głębszych warstwach formacje kredowe, przysłonione piaskami glaukonitowymi, występującymi już to w kształcie kopuł, już jako płaskowzgórze. Doliny między nimi wypełnione są warstwami dyluwialnymi, które też często przykrywają i same wyżyny. W dolinach tych pokłady kredowe natrafiają się niekiedy dość płytko. W pobliżu miasteczka Narewki i wsi Nowego-Berezowa oraz w wielu innych miejscach w obrębie puszczy, znajdują się doły, z których lud puszczański wydobywa pięknej biało-

ści margiel, zwany tu „glinką“, i używa go do bielienia wnętrza chat swoich. Grunt w puszczy jest rozmaity, w niektórych miejscach bagnisty. Przeważnie jednak na podglebiu piaszczysto-gliniastem, wybornie przepuszczalnem (co przyczynia się do bujnego wzrostu drzew), spoczywa gruba wierzchnia warstwa lekkiej urodzajnej próchnicy, wytworzonej z rozkładu roślin zielnych, liści i nieuprzątanych przez wieki łomów drzew zwalonych burzami i starością, a butwiejących dziś jeszcze w olbrzymiej masie z powodu braku w okolicy nabywców na opał. W niektórych strażach spotyka się co kilkanaście kłód olbrzymie kłody niekiedy spiętrzone jak barykady butwiejących: sosen, dębów, lip, brzoź, grabów i świerków. Rzecz dziwna, jak na zwalonych grabach i brzozach trzyma się długo kora i dopiero przekonać się można o zbutwiałym doszczętnie rdzeniu, gdy noga zapadnie się w taką kłodę po kolano, lub kij przebije ją na przestrzał.

Jechaliśmy raz do puszczy ogromnym wozem drabiniastym, nad którym urządzony był dla ochrony od deszczu dach na drążkach, w rodzaju baldachimu. Ponieważ siedziało nas 9-ciu turystów różnego wieku w tym niezwykłym wehikule, żydzi więc w małych miasteczkach brali nas bądź za artystów prowincjonalnego teatryku, bądź za podróżnych akrobatów, wskazując usłużnie, w której karczmie znajdziemy „największą izbę“ do przedstawień. Dalej na trakcie z Bielska do puszczy, lud wiejski, upatrując w naszym baldachimie i 6-ciu zaprzęgniętych szkapach



GRUPA DĘBÓW W PARKU PRZY PAŁACU W BIAŁOWIEŻY.

oznaki wysokiego dostojenstwa podróżnych, z pośpiechem ustępował za rów z drogi na pole i tam bił nam bojaźliwe pokłony, schylając czoła do swoich kolan.

Na milę przed położoną przy ścianie puszczy Hajnówką, ze wzgórza odsłonił nam się czarny pas puszczy, zamykający widnokrąg. Henryk Sienkiewicz, który uczestniczył w tej wycieczce, opisując potem wrażenia, jakich doznał, powiada, że skutkiem wielkiej głębi obszarów leśnych puszcza odrzyna się na skłonie nieba niezmiernie czarno. Był to już zachód słońca i w puszczy noc nas zaszła, gdyśmy, pozostawivszy za sobą wóz podróżny, szli do osady leśnika. Księżyc wypłynął na gwiazdziste niebo, oświetlając czuby olbrzymich strzelistych świerków i sosen, i grał po nich jak sto lat temu, wdzierając się w przerwy między gałęzmi i padając na grunt puszczy, w kształcie długich białych snopów i pasem. Rzekłbyś: duchy przechadzają się wśród olbrzymich kolumn, głębokie cienie i tuż drgające plamy srebrne—prawdziwe czarodziejstwo leśne.

Po dniu można się było doskonale puszczy przypa-
trzyć. Przedewszystkiem uderza w niej i odróżnia ją od innych lasów mieszanina drzew, bo las jednolity sosnowy rzadko tu gdzie się spotyka. Za to prawie wszędzie: sosna, dąb, jesion, osika, świerk, lipa, grab, rosną obok siebie w bezpośrednim sąsiedztwie, a spoglądając w dal, widzisz wszystkie odcienie zieloności — od ciemnej aż do jasno-żółtej. Rozmaitość ta bawi oko i odejmuje puszczy

posepny i jednostajny charakter. Drugą cechą puszczy jest wysokość niezwykła drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkiem w zawartym lesie zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam konarami szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, idealnie prostym, pozbawionym gałęzi pniem, który dopiero u wierzchołka rozkłada się w koronę niewielką. Młody las całą siłą bujnego pędu pragnie wydostać się do światła, jak lud mówi: „by pogadać z niebem“. Wyrasta więc cienki, gonny — a jak Sienkiewicz się wyraża: każde drzewo myśli tu o grubości dopiero wówczas, gdy już załatwiło się z wysokością i wierzch w słońcu kąpać może.

Przeciętnie w całej puszczy przeważa jednak sosna, owa sosna, której słoje są tak cienkie, zwarte i smolne, jak żadnej innej na całym obszarze krajów słowiańskich, sosna, która dostarcza najlepszego w świecie materiału na instrumenta smyczkowe, której deski znane są wybornie stolarzom zachodniej Europy i drogo przez nich płacone w Londynie. Historia tej sosny jest już stara, starsza, niż o tem do niedawna sądzono. Oto zasłużony badacz dziejów profesor Adolf Pawiński, robiąc poszukiwania archiwalne w Madrycie i Lizbonie, natrafił niespodzianie na relacje kupców tamtejszych z pierwszych lat piętnastego stulecia o handlu drzewem na budowę okrętów i na maszty i o drodze wodnej do spławu tychże Narwią, Wisłą i morzem. Jakkolwiek niema tam wzmianki o Białowieży, ale gdy w Madrycie i Lizbonie mowa o masztach spławianych Nar-



ŚWIERK OLBRZYMI, POD KTÓRYM SIEDZI CZŁOWIEK.

wia, to już jest dowodem dostatecznym, że były to maszty białowieskie, te właśnie, na których rozpięte żagle parły odważnych marynarzy za oceany do zdobywania dla cywilizacji europejskiej nieznanych części świata i nieprzebranych skarbów ziemi.

Drugie miejsce po sośnie zajmuje w puszczy Białowieskiej dąb, ten dąb nie krępy i sękaty, jakich najwięcej w lasach Królestwa, ale niebotyczny, bez sęków, prosty, jak sosna białowieska, dochodzący przytem niekiedy do sześciu metrów obwodu. Napotkałem raz w puszczy olbrzyma, na którym nie było jeszcze ani jednej suchej gałązki, a przybita na nim przez technika leśnego tablica oznajmiała, że drzewo liczy 300 lat wieku, ma kłoc pod koronę wysoki na 45 arszynów, obejmujący w sobie 750 angielskich stóp kubicznych miąższości i oceniony do sprzedaży na rs. 90. O kilkadziesiąt kroków ukazano nam ścięty przed kilkunastu laty pień daleko potężniejszy. — „To był ojciec tego, co jeszcze stoi“ — odezwał się nasz przewodnik. A że słoje ściętego drzewa były wcale wyraźne, więc postanowiłem je przeliczyć, dla przekonania się o ilości lat wieku. I naliczyłem ich około pięćset.

Trzecie miejsce zajmuje świerk. Zbliża się on grubością do najokazalszych sosen i dębów, a wyniosłością przechodzi wszystkie drzewa puszczy i stanowczo jest najwyższym drzewem w lasach Europy. Dalej idzie jesion i klon białowieski. Jesion w miejscach nizinnych, wilgotnych był tu dawniej liczniejszym od dębu, równie jak dąb

wspaniały, i równie prosty a jeszcze gładszy, ale dziś już w pięknych okazach rzadziej spotykany. Po tych drzewach należy się miejsce miododajnej lipie, która tu wyrasta równie wysoko i równie prosto jak sosna, dźwigając niewielką koronę z gałęzi na wierzchołku. Kto tylko zna lipy ogrodowe, zwykle gałęziste od ziemi, ten, stojąc wśród lip białowieskich, gotów zapytać: co to za drzewa? Na tych wyniosłych koronach pszczoły zbierają lipiec, nie tylko biały jak masło śmietankowe, ale różniący się przytem znacznie od wszystkich lipców ogrodowych swoim szczególnym aromatem i smakiem, a przytem ceną bajeczną. Czy to bowiem dlatego, że pszczelnictwem mała liczba mieszkańców puszczy się zajmuje, czy że lipiec tutejszy poszukiwany jest przez amatorów ze stron dalekich, ale cena garnca (bo na wagę tu jeszcze sprzedawać nie umiemy) dochodzi nie raz do 15-tu rubli!

Do drzew najosobliwszych należy tu właściwa jodła *Abies alba*, nieznaną zresztą nigdzie na przestrzeni między Dnieprem i Bugiem, nazywana przez lud miejscowy *białym cisem*, rosnąca w ilości kilkuset okazów na nieprzystępnej kępie w uroczysku, zwanem „Cisówką“, „Cisowikiem“ lub „Cisanką“. Inną osobliwością, o której wspomina Brincken, jest cis zwyczajny *Taxus baccata*, znajdujący się w przeciwniej stronie puszczy, w uroczysku Nieznanowo, ale i tu botanicy nasi: Błoński, Drymmer i Ejsmund, zaledwie zdołali odszukać dwa jego krzaczki, wieśniacy bowiem wycinają to rzadkie drzewo na mniemane lekarstwo przeciw wścieklicznie.



LIPA BIAŁOWIESKA.

Do najpospolitszych drzew puszczy należą: brzoza, grab, osina, czarna i biała olcha, a wreszcie wiąz, brzost, jarzab, dzika jabłoń, grusza i leszczyna. Brzoza, dorównująca wzrostem sośnie, a prosta jak świeca, tak samo się różni od brzozy zwykłych gajów, jak lipa białowieska od lip naszych ogrodów. Grab znajduje się w tym samym stosunku, lubo nie wyrasta tak wysoko, ale w każdym razie bywa olbrzymem w porównaniu z grabem ogrodowym, a w dodatku pnie jego pokrywają się bujnym futrzastym mchem *homalothecium*, co się tłómaczy obfitością wapna w warstwach głębszych podglebia.

Dwie są już tylko miejscowości na starym lądzie, w których dochował się w stanie dzikim żubr, tak szeroko niegdyś na kuli ziemskiej rozsiedlony. Trzecia istnieje na lądzie nowym, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. W Europie ostatniem schroniskiem tego króla dzikich zwierząt europejskich jest puszcza Białowieska. Na Kaukazie, według wiadomości podanej roku 1867 przez akademika Brandta, żubry znajdują się (może dziś należałoby powiedzieć znajdowały się) na Karaczaju, na zachód od Elbrusa. Wiek 17-ty i 18-ty były świadkami niesłychanie szybkiego tępienia żubrów w środkowej Europie, a koniec 19-go świadkiem tego w Ameryce. W Prusiech książeccy ostatniego żubra zabił w r. 1755 jakiś kłusownik. W górskich lasach Węgier istniał żubr jeszcze w r. 1729, w Siedmiogrodzie trzymał się do końca zeszłego wieku.

W 15-ym wieku, według Długosza, poza puszcza Białowieską znane były żubry na Polesiu wołyńskim, także w puszczy Kozienickiej i Jedlińskiej w Radomskiem, niemniej między Wisłą i Sanem koło Przyszowa, oraz w puszczy Niepołomickiej pod Krakowem. W wieku 16-ym Kromer już nie wymienia żubra pomiędzy zwierzętami w lasach niepołomickich, kozienickich i jedlińskich, a przejeżdżający przez te kraje Herberstein widział, opisuje i podaje rysunki tura, jako dzikiego wołu na Mazowszu a żubra na Litwie. Żubry widział w zwierzyńcu trockim. Oburza się przytem na nieświadomość i prostuje pojęcia tych, którzy mieszaają z sobą dwa te różne gatunki zwierząt. Święcki pisze w roku 1634, że na Mazowszu żubry znajdowały się jeszcze w dzisiejszej puszczy Myszeńskiej.

Żaden gruby zwierz nie był tak licznie rozmnożony, jak *bizon*, czyli żubr amerykański w Stanach Zjednoczonych, i żaden tak szybkemu, jak on, nie uległ wytepieniu. Jest rzeczą pewną, że pomimo nielitościwej wojny, przeszło sto lat prowadzonej przeciwko bizonowi zarówno przez białych jak przez indjan, było jeszcze przed r. 1870 kilka milionów sztuk tych zwierząt w północnej Ameryce. Chciwość na mięso, skóry i ozory bizonów (podobno bardzo smaczne), stała się tak wielką, że w r. 1874 nad rzeką Rickaree obozowało 2000 łowców na to zwierzę, a wielu z nich chełpiło się, że w ciągu lata zabili po tysiąc bizonów. Wzrastające zapotrzebowanie skór bizonowych potę-



GRABY POKRYTE MCHEM CZARNO-BRUNATNYM.

gowało zawziętość myśliwych, którzy od r. 1871 do 1874 wymordowali ich około półtrzecia miliona!

Polowanie na te zwierzęta ułatwiała wyjątkowa łagodność, bojaźliwość i głupota bizona amerykańskiego, odróżniająca go wybitnie od żubra Białowieży. Obdarzony równie wielką siłą, jak nasz, różniący się od niego fizycznie niewiele, jest daleko łagodniejszym i mniej od niego odważnym. Liczne opisy polowań amerykańskich dowodzą, że z żubrem białowieskim i dziś nawet, kiedy już do widoku człowieka bardzo przywykł, nie dałoby się podobnych harców jak w Ameryce wyprawiać. Było tam np. pospolitem tak zwane „ciche polowanie“, podczas którego myśliwy podkradał się do stada i najprzód zabijał cełnym strzałem bizona, który stada przewodniczył, a potem, gdy głupie zwierzęta gromadziły się, obwąchując zabitego, zabijał kolejno inne sztuki. Nic podobnego nie mogłoby się przytrafić z żubrem białowieskim, którego powonienie jest tak czujnem, że pozwala mu zwęszyć zbliżającego się człowieka o 80—do 100 kroków i wcześniej umknąć przed wrogiem lub rzucić się na niego w danym razie. Owa to dziwna głupota żubra amerykańskiego stała się główną przyczyną, że, po zbudowaniu kolei przez wnętrze Stanów Zjednoczonych, został on z bezprzykładną szybkością prawie zupełnie wytepiiony i dziś podobno w całym olbrzymim tym kraju niema go więcej na liczbę, niż w pięknych lasach Białowieży.

Podług twierdzenia współczesnych zoologów, istnieje

obecnie na kuli ziemskiej jedenaście odrębnych gatunków wołu, z których najosobliwszym i najrzadszym jest nasz żubr w puszczy Białowieskiej. Żubr Ameryki Północnej odmiennym jest nieco od litewskiego, a o znajdowaniu się jeszcze żubra w lasach Kaukazu tak uczony naturalista, jakim był s. p. Władysław Taczanowski, stanowczo wątpił. Pokazuje się zatem, że na stałym lądzie, t. j. od Kamczatki do Gibraltaru i Przylądka Dobrej Nadziei, już tylko w jednej Białowieży dzikiego żubra zobaczyć można. Dlatego piszemy *już*, że dawniej zwierzę to nie było tak wielką osobliwością, a mianowicie w średnich wiekach zamieszkiwało ono wszystkie większe lasy środkowej Europy. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i rozwoju kultury, zniknął żubr wszędzie i wreszcie cofnął się do ostatniej warowni dzikich ostępów przy źródłach Narwi i Narewki, gdzie już w wieku XVI został otoczony opieką królewską.

Potężne to schronisko biednych żubrów nawiedzałem wielokrotnie w ciągu ostatniej ćwierci wieku i dzieło się z czytelnikiem spostrzeżeniami osobistymi, lub zaczerpniętymi od urodzonych w puszczy ludzi. Zanim to jednak dziś uczynię, pozwolicie mi przytoczyć kilka wzmianek o żubrach z wieków dawnych i kilka spostrzeżeń, zanotowanych przed kilkuset laty.

Najprzód tedy Arystoteles opisał dzikie woły europejskie, które się znajdowały w Peonii, graniczącej z Macedonją. Cezar zowie wołu dzikiego Germanii *Urus*, a mówi tu zapewne o turze. Tacyt, Oppjan, Plinusz i Pauza-



OLBRZYMA OSIKA W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

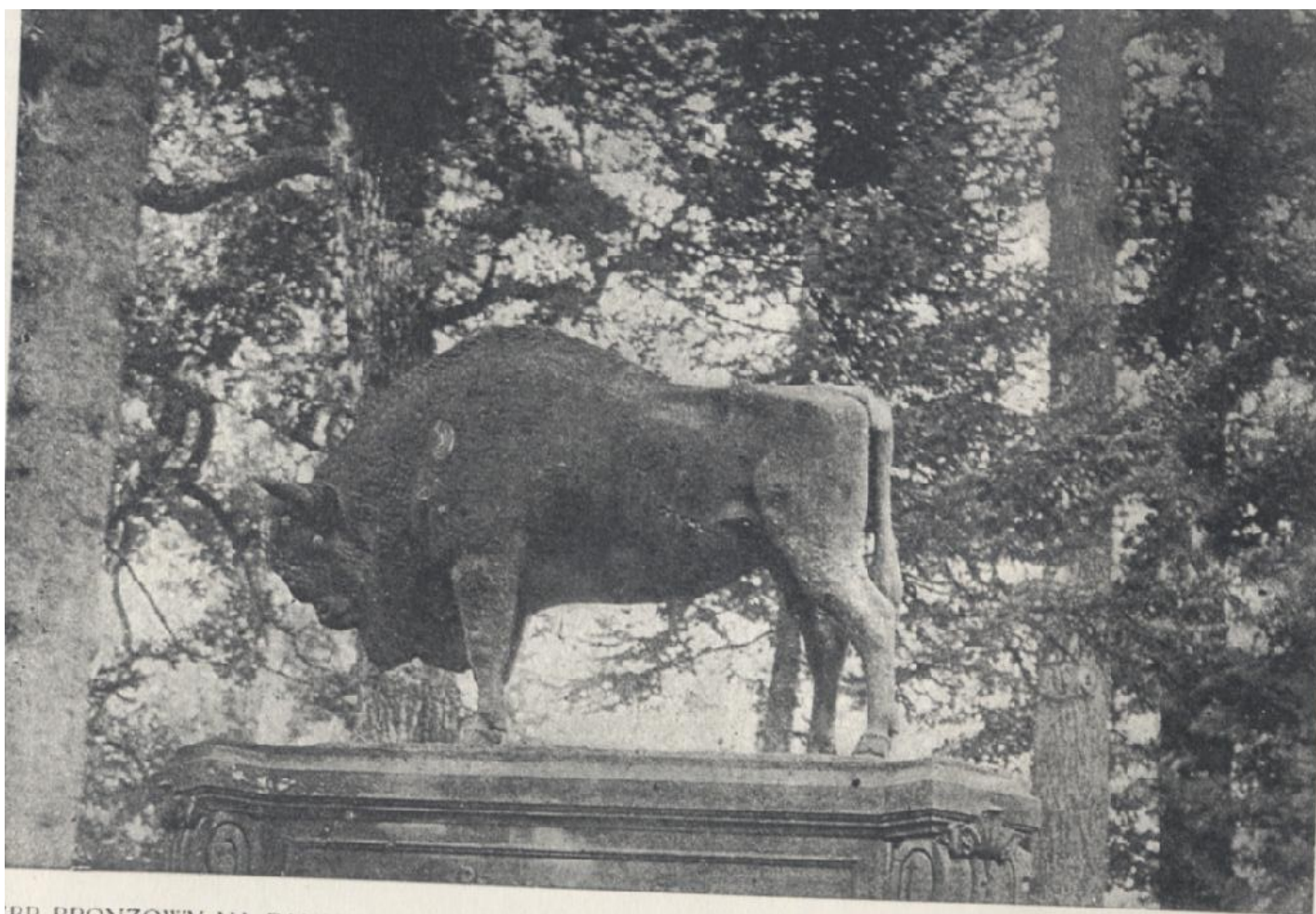
njasz piszą o wołach dzikich pod nazwiskiem *bisontes*. Były to niewątpliwie żubry, które w lasach Germanii znajdowały się jeszcze w VIII stuleciu naszej ery.

O Bolesławie Krzywoustym Długosz powiada, że lubił polowanie od lat prawie dziecińczych, że zabijał oszczepem dziki i niedźwiedzie, że na dziki i żubry polował w Uzedomskich puszczech, na wyspie przy ujściu Odry (gdzie był też r. 1106 napadnięty przez Pomorzan podczas takich łowów). Kronika t. zw. Bychowca wspomina o „żubrach i turach“ nad Dubissą, mówiąc o czasach pierwotnej Litwy.

Królowie polscy posyłali w upominku innym monarchom bądź żywe żubry, bądź ich mięso wędzone, za osobliwy przysmak uważane. Podobny dar od Władysława Jagiełły odebrali ojcowie soboru Konstancjeńskiego, jak również nieraz otrzymywali uczeni profesorowie Wszechnicy krakowskiej. Jagiełło, czyniąc przygotowania do wojny z Krzyżakami, rozkazał, jak już to wyżej wzmiankowaliśmy, upolować mnóstwo żubrów w Białowieży, zasolić ich mięso w beczkach i spławić Narwią i Wisłą do Płocka. Kiedy Aleksander Jagiellończyk polował na żubry, a małżonka jego królowa Helena przypatrywała się tym łowom z wysokiego, umyślnie na ten cel wystawionego rusztowania, napędzone żubry wywróciły słupy balkonu i królowa znalazła się pomiędzy dzikimi bestjami w poważnem niebezpieczeństwie, z którego wyratowała ją odwaga dworzan królewskich.

Papież Leon X, rozmawiając z Erazmem Ciołkiem, biskupem płockim, posłem Zygmunta I, o łowach w Polsce, gdy usłyszał o żubrze, który w one czasy znajdował się jeszcze i w niektórych puszczech Mazowsza, prosił, aby mu przynajmniej wypchaną skórę przysłano. Biskup zgłosił się po takową do Radziwiłła, a opisać żubra polecił sekretarzowi swemu Hussowjanowi, który zebrane wiadomości o polowaniu na żubry, ułożone wierszem łacińskim, wydał w Krakowie r. 1523, przypisawszy swój poemat królowej Bonie. Dziś książeczka ta należy do kruków najbielszych.

Zygmunt Herberstein, który w latach 1516—1551, jako poseł cesarza Ferdynanda do Moskwy, trzykrotnie przejeżdżał przez Mazowsze i puszcę Białowieżą, zostawił dzieło napisane r. 1549, w którym pomieścił dwie ryciny, przedstawiające żubra i tura. Pod wyobrazeniem tura, który tam niczem prawie od naszego wołu się nie różni i jest niewątpliwie protoplastą naszego domowego bydła, znajduje się napis: *Urus sum, polonis tur, germanis aurox: ignari bisontis nomen dederant*. To znaczy po polsku: „Urus jestem, po polsku tur, po niemiecku auroks. Nieuki bisonta nazwisko mi dali“. Pod rysunkiem drugim, przedstawiającym typowego dzisiejszego żubra, podpisano znowu: *Bisons sum, polonis suber, germanis bisont: ignari uri nomen dederant*. Znaczy to znowu: „Bisons jestem, po polsku zuber, po niemiecku bisont. Nieuki tura nazwisko mi dali“. Podług Herbersteina, tury znajdowały się tylko na Mazowszu, żubry zaś zarówno w większych pu-



BR BRONZOWY NA PAMIĄTKĘ POLOWANIA CESARZA ALEKSANDRA II W ZWIERZYŃCU BIAŁOWIESKIM.

szczach litewskich, jakoteż jeszcze na Mazowszu w okolicy Sochaczewa i niedaleko Ostrołki. Zygmunt August podarował ubitego tura Herbersteinowi, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak mówi przesadnie dyplomata austriacki, król i dwie inne otyłe osoby mogły się zmieścić między jego rogami.

Nuncjusze papiescy i sekretarze: Rugieri, Comendoni, Lipomani, Gaetano i Mucante w pismach swoich o Polsce i jej osobliwościach odróżniają zawsze tura od żubra. Mucante opisuje temi słowy zwierzyńiec Zygmunta III, o dwie mile od Warszawy odległy: „Przybyliśmy do ogromnego lasu ogrodzonego, gdzie się trzymają rozmaite dzikie bestje, jako to: żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, jelenie, daniele etc. We środku była wysoka altana, gdzie bez żadnego niebezpieczeństwa mogliśmy na zwierzęta te patrzeć. Obława wieśniaków zaczęła je z różnych stron pędzić ku nam. Przebiegały przed nami: jelenie, daniele i 7 żubrów, razem starych i młodych. Są one podobne do czarnych wołów, lecz nierównie większe, głowa ich mała i kosmata, kark szeroki z ogromną brodą u dołu. Między tymi był żubr niezmierniej wielkości, nierównie większy od wielbłąda. Mówią, iż zwierzę ten jest niezmiernie dziki i silny, tak że jeźdźca z koniem porwawszy na rogi, przerzuca przez siebie.

Gratiani powiada, że w Mazowszu blisko Rawy znajdują się trzody turów, których pod karą śmierci nie wolno nikomu strzelać, oprócz króla samego. Cielęta ich, wypuszczone z obory, rozkosznie biegały i igrały z sobą. Król

i przedniejsi z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiając je wprzód na mróz. I ja je kosztowałem — powiada Gratiani — i niewiele różnem od zwyczajnej wołowiny znalazłem. U żubrów zaś srozsza jest postać i siła, otwarty i szeroki kark, zwiesiste rogi, większa niż turów tusza, maść czarna, małe uszy, potężne, promieniste oczy, wzrok ponury. Żubr, gdy się rozgniewa, groźnie dmucha nozdrzami. Pod gardłem, na kształt brody, wisi grzywa, okrywająca mu także kark i łopatki. Kark jego zniża się ku łopatkom, gładkie uda, tył cały szczuplejszy. Ogon jak u wołu; podnosi go i wywija nim, gdy bieży. Rzadsze są żubry od turów (oczywiście na Mazowszu).

„Widziałem — pisze Gratiani — młodego żubra w zwierzyńcu Alberta (ks. pruskiego, w okolicy Królewca), a kiedy wszedłem w ogrodzenie, gdzie go trzymano, i przybliżyłem się nieco, by go lepiej widzieć, ostrzegł mię prowadzący, bym się cofnął, gdyż, lubo zwierzę stało daleko, tak rzucenie jego jest szybkie, iż nie miałbym czasu przed uderzeniem jego schronić się. Pasł się on z innymi wołami, od których nie oddalał się, lecz cały czas okropnie na nas spojierał“ i t. d.

Święcki, opisując Mazowsze za Zygmunta III-go, powiada, że żubry znajdują się tam jeszcze w silva Sequana, to się znaczy w lasach Skwańskich, nad rzeką Skwą w powiecie Ostrołęckim położonych. O turach zaś pisze Święcki, że znajdują się w puszczy Jaktorowskiej, dla królów już tylko przeznaczone, do wołów bardzo podobne i zdumiewa-



DROGA Z BIAŁOWIEŻY DO ZWIERZYŃCA.

jące swą zręcznością. Tu przytacza w dobrej wierze anegdotkę myśliwską o zręczności tura, chwytającego na rogi własne ekskrementa, zanim na ziemię upadną, i podrzucającego je do góry! W każdym razie bajeczka ta nie mogłaby nigdy powstać o zubrze, który odróżniał się od tura budową ciała, jak to dziś z kości tych obu zwierząt widzimy, a zwłaszcza olbrzymim, ciężkim karkiem. — Już Herberstein, który, jak wzmiankowaliśmy, przez Mazowsze i lasy białowieskie trzy razy do Moskwy podróżował, zatem sześć razy przejeżdżał, na polowaniach na tury i żubry był i nawet całego tura zabitego od Zygmunta Augusta dostał, wytyka nieświadomość nieuków (ignari), mylnie te zwierzęta nazywających, i w celu objaśnienia podaje dwukrotnie rysunek tura i żubra (powtórzony w wielu edycjach i dziełach zagranicznych). Jan Ostroróg, wojewoda poznański za Zygmunta III, pierwszy myśliwiec swego czasu, pisząc rozprawę o urządzaniu zwierzynców, nie radzi tam razem utrzymywać żubrów z turami, ponieważ żubry nigdy ułaskawić się nie dają, a z turami, „iż proxime speciei, biliby się“. Ale też — dodaje Ostroróg — „żubrów niemasz, krom samego tylko zamojskiego zwierzynca“.

Hieronim Morsztyn, poeta z pierwszej połowy XVII wieku, zatem z czasów, w których istniały jeszcze obok żubrów tury, wymieniając w swoich „Antypastach małżeńskich“ zwierzęta leśne, cytuje: „żubry ciężkie i tury szerokonogie“. W innym miejscu powiada, że żubr „beczał“, a tur „jęczał“. Określenia te głosu, zwłaszcza żubra, były nie-

trafne, bo Morsztyn zapewne głosu żubra nigdy nie słyszał, gdyż spłoszony ten zwierzę nie wydaje żadnego. Z tem wszystkim byłoby niedorzecznością przypuszczać, że wszyscy dawni pisarze uroili sobie tura w bujnej wyobraźni i że się im tylko zdawało, że to były dwa gatunki odrębne, jak ich w nowszych czasach niektórzy literaci zaczęli posądzać.

Później, gdy tury wyginęły zupełnie, co za Władysława IV nastąpiło, a nawet statystycznie jest dość ściśle wiadomem, liczba owych ignorantów, o których mówi Herberstein, nie umiających odróżnić tura od żubra, powiększyła się. I nie dziwnego, skoro nawet rektorzy gimnazjalni, jak np. Masecovius w Królewcu, takie mieli w zoologii wykształcenie, iż np. ten ostatni wydaje r. 1705 rozprawę o zubrze, nazywając go turem.

Żubry dość długo utrzymywały się w Prusiech wschodnich, z dawną Litwą i Żmudzią graniczących. Henneberger donosi, że książę pruski Jan Zygmunt r. 1595 zabił koło Fryderyksburga żubra po czterokrotnem strzelaniu, że zwierzę to miało $5\frac{1}{4}$ łokcia długości od łba do ogona, a $3\frac{1}{2}$ łokcia wysokości, ważyło zaś 19 kwintalów i 5 funtów wagi norymberskiej. Hartknoch w swojej Kronice pruskiej pod r. 1684 opisuje żubra i oznacza nawet w mapie Prus puszcze, w których jeszcze znajdowały się żubry, a które graniczą z puszczą Skwańską lub lasami litewskimi. Żubry w Prusiech wschodnich wyginęły dopiero w wieku XVIII, a jeszcze w r. 1739 król Wilhelm I posłał w darze dla



Pomnik w Białowieży na pamiątkę polowania
królewskiego w r. 1752.

cesarzowej Anny do Petersburga kilka żubrów, jako osobliwość nieznaną na Północy. W olbrzymich bowiem lasach Rosji zostały już wytepione na początku XVIII stulecia. W opisie Multan przez Kantemira z połowy zeszłego wieku znajduje się wzmianka o żubrach, istniejących jeszcze w tej krainie. Żubr zwał się tam „zimr“, a jeden sprowadzony do Wiednia, może ostatni, żył tam długo, bo aż do wieku XIX. Za czasów saskich wywożono także żubry z puszczy Białowieskiej do Niemiec. Robiono próbę aklimatyzacji w Brandenburgii. Döbel świadczy, że pomiędzy Dreznem a Grossenheim założony był zwierzyńiec dla żubrów wyłącznie przeznaczony i że nawet puszczo- no kilka sztuk w lasy około Grehden, ale skutek nie odpowiedział bynajmniej oczekiwaniom. Widocznie nie brano się do tego umiejętnie i nie umiano wybrać odpowiednich miejscowości, w ostatnich bowiem czasach aklimatyzacja żubrów na Śląsku wydała świetne rezultaty. Nadmienić tu jednak muszę, iż nie ma ona celów praktycznych i szerszych w sferze hodowli mięsnej lub kultury rolniczej, mieszance bowiem z połączenia żubra z domowym bydłem są już nie płodne, jak muły, a budowa żubra i nieugłaskana dzikość nie nadaje go do uprawy roli. O turach przeciwnie pisali współcześni autorowie, że parowały się z bydłem domowym, a cieleta nawet niemieszanych turów dawały się obłaskawiać, co zresztą było naturalnem, gdyż nie ulega dziś wątpliwości, że rasy domowego bydła w Europie nie zostały wypuszczone do obór z arki Noego, ale od tura

pochodzą, a dawni autorowie, mówiąc o żubrach i turach, tego ostatniego wprost „dzikim wołem“ nazywają. (Wrześniowski, profesor Szkoły Głównej warszawskiej, w gruntownej rozprawie swojej „O turach w Europie, a w szczególności w Polsce“, drukowanej w Ateneum, wykazał jasno niedorzeczne mniemania niektórych naturalistów, poczytujących żubra i tura za jedno i to samo zwierzę).

W r. 1752 za Augusta III odbyło się w Białowieży sławne swego czasu polowanie, na pamiątkę którego postawiony tam został wykuty z piaskowca sześciolokciowej wysokości istniejący dotąd obelisk. Na obelisku tym wryto w dwóch językach, polskim i niemieckim, odpowiedni napis, z którego widzimy, że na polowaniu, odbytem d. 27 września roku powyższego, znajdował się król wraz z królową i królewiczami Ksawerym i Karolem oraz całym swoim dworem niemieckim. Oprócz cudzoziemców uczestniczyli w tych łowach: Jan Klemens Branicki z Białegostoku, Poniatowski, Wilczewski, Węgierski, Starzeński, Sapiaha i Jan Wielopolski, cześnik koronny a słynny myśliwiec. Wymienione są nawet nazwiska leśniczych i strzelców. Na polowaniu tem zabito 42 żubrów (z których sama królowa położyła trupem 20), 13 łosi i trochę innej zwierzyny. Największy z zabitych żubrów ważył 1,450 funtów polskich. Brincken w dziełku swoim o puszczy Białowieskiej, wydanem r. 1828, tak opisuje powyższe łowy z opowiadania starców miejscowych: „Na kilka tygodni przed polowaniem, przybyło do Białowieży wielu cudzo-



W ZWIERZYŃCU.

ziemców ze strzelcami, liczną psiarnią i całym przyrządem łowieckim, w celu oznajomienia się z miejscowością. Zarządowi puszczy rozkazano przewodniczyć w urzędowaniu łowów, obrano ostęp w straży Augustowskiej. Zebrano około tysiąca włościan, i za pomocą oblawy z mnóstwem psów napędzano wielką mnogość zwierzyny do rzeczonoego ostępu, poczem zaciągnięto sieci i otoczono płotem cały ostęp.

Król z królową i całym dworem przybyli w przeddzień polowania. W ogrodzeniu nazwanem stąd „Wielką kletnią“ albo „Królewskim ogrodem“, środkiem którego płynie mała rzeczka Jelarka, rozbito namioty na wywyższeniu dla najjaśniejszych gości, aby mogli strzelać do zwierzyny, napędzonej przez ściśniętą oblawę ku namiotom. Dwu bogato ubranych strzelców nabijało broń i podawało ją najjaśniejszemu państwu. Królowa podczas całego polowania zajęta była czytaniem książki i tylko jakby od niechcienia strzelała od czasu do czasu, nie chybając nigdy. W ten sposób zabiła 20 żubrów. Król strzelał równie celnie. Śmierć każdego żubra głośnie trąby dojeżdźdźców ogłaszały. Ku wieczorowi, gdy już się polowanie skończyło, strzelcy ułożyli w porządku zabita zwierzynę. Królestwo kazali ważyć najokazalsze żubry i łosie, i rozdawszy większą część zwierzyny między zebranych włościan, wrócili do Białowieży“.

Z dawniejszych pisarzy Rzączyński, Ładowski, Kluk i Jundziłł dali nam niedokładne opisy żubra, gdyż żaden z nich tego króla puszczy bliżej nie studjował. Sprowadzo-

ny do Grodna przez podskarbiego Antoniego Tyzenhauza francuz Gilibert, uczony weterynarz, lekarz i botanik, obserwował przez trzy lata żubra hodowanego i pisał o nim po łacinie, że np. rośliny, które to zwierzę wybierało z siana, należały przeważnie do błotnych i baldaszkowych, ale jadło przytem chętnie owies. Tu Gilibert zapewnia, że nigdy nie widziano, aby w stanie dzikości żubr wychodził na pole, pokryte zbożem. Temu twierdzeniu muszę dziś kategorycznie zaprzeczyć, żubry bowiem, jak sam to widziałem, czynią nawet niemałe szkody włościanom, wychodząc w nocy z ostępów na pobliskie pola, zieloną runią żyta okryte. Widocznie Gilibert studjował owego żubra tylko w domu. Powiada, że gdy schwytanych i przywiezionych dwoje żubrząt 7-tygodniowych przypuszczono do krowy domowej, ssać jej nie chciały. Za to ssaly kozę, ale za każdym razem nasyciwszy się, odpędzały ją od siebie ze wzgardą. Gilibert właśnie jedno z tych cieląt hodował przez trzy lata. Wyrośla z niego duża żubrzyca, ale z bydłem domowym nigdy pogodzić się nie mogła. Przyswoiła się tylko do ludzi, a dających jej pożywienie lizała czasem po rękę. Wszakże nie postradała nigdy wrodzonej dzikości, bo, na widok ludzi nieznajomych, wpadała we wściekłość bez przyczyny i rzucała się na nich. Pokazuje się z tego, że prawdę pisał przed 300 laty Gratiani, iż w zwierzyńcu księcia pruskiego Alberta ostrzegano go, aby się nie zbliżał do młodego, pasącego się żubra, gdyż zwierzę to może się gwałtownie rzucić na niego.



KRZYŻ W PUSZCZY.

Nie przynosi to wcale chluby naszemu piśmiennictwu, że zubrem i Białowieżą więcej stosunkowo zajmowali się cudzoziemcy od nas, że gruba nieświadomość nasza bywa czasem wprost nieprzyzwoitą, że np. nikomu się dziś nie śni, iż w wieku 15 i 16 istniał handel masztów białowiejskich, poszukiwanych dla floty portugalskiej i hiszpańskiej, jak o tem ciekawe wiadomości znalazł profesor Pawiński w archiwach półwyspu iberyjskiego.

Niech mi więc jeszcze wolno będzie do ubogiej literatury o zubrze dołączyć skromną kartkę moich spostrzeżeń i wiadomości, zebranych podczas pięciu wycieczek do puszczy Białowieskiej.

Maść zubrów, bez różnicy płci i wieku, jest latem szaro-kawowa, a zimą ciemno-brunatna. Z tej to przyczyny, opisujący zebra, stosownie do tego, czy widzieli go latem, lub w zimie, jedni mianują kasztanowatym, a drudzy prawie czarnym. Sierść ma krótką, miękką, wełnistą. Dłuższe kudły sierści twardej, okrywające mu garb nad przednimi łopatkami, cały kark, czoło i nos, wiszą też na podgardlu i podbródku, tworząc grzywę i brodę, dłuższą lub krótszą, wedle wieku i pory roku. Wszakże zubr zaopatrzony jest tym darem przyrody głównie przez zimę, na początku bowiem wiosny z sierści tej pozostają ledwo dłuższe włosy na głowie i brodzie, a dopiero we wrześniu okrywa się on włosem zimowym. Lubi ocierać się o drzewa, a że żywicznych świerków jest w puszczy dużo, stąd czę-

sto szyję i boki ma okryte żywicą, i na korze drzew pozostawia poprzylepianą turzycę i kudły.

Skład całego ciała imponuje z przodu i zdumiewa rozwojem mięśni. W przedniej połowie znacznie większy i wyższy od najtęższych wołów europejskich, z przednimi nogami, na których atletyczną budowę wysiliła się natura, tył ciała ma nie większy od średniej naszej krowy. W każdym razie jest on królem czwartorzędowej fauny puszczy europejskich. Kości biodrowe, w bydle domowym sterczące, są u zebra zaokrąglone i mało widoczne, skóra dwakroć grubsza od wołowej, przez okolicznych mieszkańców poszukiwaną była na niektóre części uprzęży, handlowali też nią żydzi potajemnie w pobliskich puszczy miasteczkach. Dziś, aby temu zapobiedz, skóry zubrów zabitych lub zdechłych nie są, jak dawniej, do Grodna wywożone na sprzedaż, ale niszczone ogniem na miejscu.

Głowa i czoło zebra odznaczają się swoją szerokością na przestrzeni między osadą rogów. Pod tym względem czaszka zebra różniła się zasadniczo od tura, którego kości, mało odmiennej budowy od dzisiejszego wołu, znajdują się w wielu zbiorach i muzeach. Ta szerokość czoła u zubrów dała właśnie powód Herbersteinowi do przesadnej relacji, iż między rogami zebra, zabitego przy nim przez Zygmunta Augusta, mogły usiąść trzy osoby. Czarne, niezbyt wielkie, księżycowate rogi zebra wychodzą z tylnej części czaszki. Odłamane lub ścięte, już więcej nie odrastają. Uszy są kosmate; wargi, szorstki język i podnie-



OLBRZYMA BRZOZA ZŁAMANA W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

bienie mają kolor sino-czarniawy. Oczy osobliwszego są składu: źrenica ich zdaje się być prostopadła, a błona rogowa czarna. Gdy żubr jest rozjątrzony, oczy mu wychodzą prawie na wierzch, a białka krwią nabiegają. Żubr wydziela z siebie silną, nieprzyjemną woń, podobną do piżma. Woń ta, jak zapewniano mię w puszczy, ma być mocniejsza w zimie niż latem, a odznaczają się nią jakoby kudły na czole. Widziałem, jak strzelcy miejscowi świeży trop zubra w porze letniej węchem poznawali, nachyliwszy się nieco ku ziemi. Sam odczuwałem ten odór w kotlinie czarnej, wilgotnej ziemi, gdzie żubr przed chwilą miał swoje legowisko. Miesiąc wrzesień jest porą zaciętych walk między samcami, które znajdowano nieraz zabite w takich bojach.

Żubrzyca przed ocieleniem odłącza się od stada i szuka spokojnego zakątka w ostępie leśnym. Cielę nowonarodzone leży przez dwa lub trzy dni, nie podnosząc się na nogi, a matka ani na chwilę go nie opuszcza. Wówczas niebezpiecznie zbliżyć się do niej, bo w mgnieniu oka rzuca się wściekle na ludzi i na zwierzęta, zwyciężając największe niedźwiedzie i stada wilków. Tak mi opowiadali starcy, którzy pamiętali jeszcze niedźwiedzi i stada wilków w Białowieży. Gdy cielątko wstanie, matka zachęca je do chodzenia za sobą, popychając nosem, zupełnie tak, jak to czynią niedźwiedzice. Najwięcej cieląt rodzi się w czerwcu, a matki karmią je swem mlekiem przez lato, jesień, a nieraz i zimę, czasem przez cały rok, gdyż,

jak utrzymują wszyscy strzelcy, żubrzyca nie corocznie, ale co dwa lata miewa potomstwo. Cielę, porośnięte na zimę długim włosom, przedstawia się szpetnie, jest niezgrabne i zdaleka do niedźwiedzia trochę podobne. Żubr, zwłaszcza samiec, rośnie do lat siedmiu, a żyje— jak utrzymują miejscowi ludzie: samica do lat 30-tu, a samiec do 40-tu. Chorobom bydłecym rzadko podlega, a zdycha zwykle ze starości, straciwszy zęby, starte aż do dziąseł. Samiec pokonywał zawsze niedźwiedzie i wilki, a tylko choroby i niedołężny stawał się już ich pastwą. Za to król ten leśny udręczony jest latem przez zuchwałe tumany drobnych much i komarów, które w puszczy stanowią prawdziwą klęskę dla zwierząt i ludzi, jak tego sam nieraz doświadczyłem.

Krowy chodzą razem z młodzieżą w stadach po sztuk kilkanaście, czasem do 30-tu. Stare samce odłączają się od stada, jakby gardziły towarzystwem samic i młodzieży, i trzymają się pojedynczo, jak u dzików odyńce. Niekiedy chodzą samowtór, rzadko w trójkę. Gdy się dwa stada spotkają, mniejsze ustępuje z drogi większemu bez walki. Żubry w stadzie są nadzwyczaj ostrożne i bojaźliwe, zwłaszcza latem, gdy wszędzie paszę znajdują. Gdy raz spotkaliśmy ich stado, 17 sztuk liczące, matki i samce, otoczywszy cielęta, poczęły płochliwie uciekać. My, pragnąc się znowu podkraść niepostrzeżeni, brnęliśmy po moczarach, przeskakiwali pokryte bujnym mchem, gnijące potężne łomy, lub po ślizkich kłodach olbrzymich masztów zwalo-



POLANA Z BUJNĄ TRAWĄ I W GŁĘBI OLBRZYMIA SOSNA MASZTOWA.

nych burzami przechodzili, jak po mostach, nad topieliskami czarnego jak smoła błota, ale żubry, dla których te przeszkody były niczem, znikają nam z oczu z zadziwiającą rącznością.

Za to stary pojedynek, przywiązawszy się do pewnej miejscowości, nie ucieka przed człowiekiem i nawet nie ustępuje mu często z drogi; owszem zatrzymuje się, gdy widzi, że się doń ktoś zbliża, i każe siebie omijać. Postać zwierzęcia jest wtedy imponująca spokojem i grozą. Żubr nie rozdrażniony nie rozpoczyna sam walki, ale ufny w swoją olbrzymią siłę, zdaje się do niej wyzywać. Zbliżyć się wtedy można do niego na 20 do 30 kroków i ominać. Zdarza się, że gdy stoi na wązkiej drodze i minąć go wozem nie można, trzeba stanąć i poczekać, aż namyśli się sam ustąpić. Żubr, jak wogóle bydło rogate, na widok koloru czerwonego, rozpala się gniewem.

Gdy gromada włościan, uzbrojona w drągi, odpędza starego żubra od swoich stogów siana w porze zimowej, król puszczy, zniecierpliwiony krzykiem stojącej opodal rzeszy chłopskiej, zdarza się, że uderza na nią i sprawia popłoch paniczny, a gdy niegościnni obrońcy stogu pierzchną na wsze strony, powraca z powagą do niego. Jeżeli sceny takie powtarzają się uporczywie, walka ta o byt kończy się nieraz tragicznie, tajemniczo... już nie w dzień, ale w nocy, gdy szum olbrzymiej puszczy w czasie silnego wiatru zagłusza strzał broni palnej, tak, że nawet o parę staj go nie słychać. A wówczas potężny samiec, o któ-

rym nieraz opowiadano, że od lat 20-tu lub 30-tu trzymał się tych ostępów, nie powraca już nigdy więcej do stogów wonnego siana.

Mięso żubra ma być dobre i posiada smak pośredni między wołowiną i dziczyzną, solone i wędzone bardzo długo przechowane być może i w takim stanie wysyłane bywało niegdyś przez panujących na podarki. Jest tradycja, że płuca przedewszystkiem do przysmaków należały i że żadne wesele w rodzinach strzelców białowieskich nie mogło się obejść bez żubrowej pieczeni, nawet w czasach jeszcze niedawnych.

Żubr, w jesieni zawsze tłusty, chudnie pod wiosnę. Latem karmi się on bujną roślinnością puszczy, a w zimie suchymi liśćmi, latoroślami, korą i pączkami drzew, sianem cudzem i własnem, t. j. ze stogów włościan i ze stogów skarbowych, umyślnie stawianych dla żubrów. Siana tego jednak nie jest tak wiele i główną podstawą pokarmu żubrów jest trawa z pod śniegu odgrzebana. Z pomiędzy kory drzew wyszukuje sobie żubr jesionową, zrzadzając w młodzieży tego drzewostanu niemałe szkody, pośród zaś latorośli wybiera gałązki lipy, łoży, iwy, osiny (ścinanej dla żubrów do zwierzyńca), leszczyny, grabu i trzmieliny, a stroni od drzew iglastych i bakunu (*Ledum palustre*), przysmaku łosiów. Z pomiędzy wszystkich traw i ziół najulubieńszą trawą żubrów jest tak zwana „dąbrówka“ czyli „tomka wonna“, przez botaników „żubrówką południową“ (*Hierochlae austriacalis* L.) nazwana. Zauważyłem w puszczy, iż



WNĘTRZE PUSZCZY PO BURZY.

rośnie ona najobficiej tam, gdzie się miesza dąb z brzozą, a wyrasta w Białowieży dwa razy bujniej, niż gdzieindziej. Od innych gatunków „tomki“ odróżnić ją można po tem, że w jesieni, kiedy już żadnego śladu nie ma kwiatostanu, za pociągnięciem od dołu ku górze, zostaje na powierzchni palców białawy pyłek. Dla silnego a miłego zapachu tej trawy, który zachowuje ona bardzo długo po wysuszeniu, lud robi z niej przymieszkę do tabaki. Górski, Jarocki, tudzież najmłodszy botanicy, którzy puszcę Białowieską badali w ostatnich czasach, utrzymują, że oprócz żubrówki zwierzęta te lubią jeszcze i inne gatunki traw miejscowych, a mianowicie bujnie tu rosące: jaskier, ostrożeń, żerwię i chrabust.

Żubr latem i w jesieni przebywa w ostępach wilgotnych i najgęstszych, podczas zimy i wiosny wybiera miejscowości wyższe i mniej zarosłe. Kapać się i wchodzić do wody, jak to czyni chętnie bydło domowe, żubr nie lubi, ale w potrzebie wybornie przepływa strumienie i rzeki puszczańskie, a dzięki olbrzymiej sile muskularnej, ciężki ten zwierz przebywa lekko i ręczo grzązkie bagniska i błotniste parowy.

Najwięcej żubrów przebywa w strażach: Augustowskiej, Hajnowskiej i Krukowskiej. Obliczanie żubrów odbywało się za dawnych czasów, raz do roku, podczas każdej zimy, jednego dnia w całej puszczy. Uskutecznia się to łatwo i dość dokładnie. Stada bowiem podczas zimy trzymają się pewnych obrębów w pobliżu źródeł, rzek

i stogów siana, a każdy strażnik posiada świadomość dokładną, gdzie w jego obrębie znajdują się stada i ile chodzi pojedynków. Ponieważ zaś żubry z pierwszym brzaśkiem dnia opuszczają nowe legowisko i ruszają na żer po lesie, na początku więc zimy, po pierwszym większym śniegu spadłym w nocy, o godzinie 11 z rana, każdy ze stu przeszło strzelców, utrzymywanych w puszczy, obowiązany był obejść każde stado i granice swego rewiru z dwoma kijami, dłuższym i krótszym, zacinając na jednym karby, oznaczające sztuki, które wyszły z danej miejscowości i rewiru, a na drugim te, które przybyły lub pozostały, co po liczbie tropów na świeżym śniegu łatwo mógł poznać. Około południa podążali wszyscy z tymi kijami do Białowieży, gdzie dopełniano obliczania i zapisywano do ksiąg liczbę, w której pomyłka zaledwie o kilka sztuk zająć mogła.

Były dla żubrów czasy bardzo ciężkie, gdy w latach 1795—1807 granica tak nazwanych, przez lat 11 istniejących „Prus nowo-wschodnich“ biegła zachodnim brzegiem puszczy. Wtedy to w wioskach przyległych od zachodu do puszczy, ale położonych już w zaborze pruskim, potworzyły się z włóścian podlaskich całe bandy zbrojnych kłusowników, które wpadały do puszczy, celem zdobycia zwierzyny, bardzo licznie w poprzednich czasach zahodowanej. W owych to latach liczba żubrów miała się zmniejszyć z 700 na 300, co, gdyby stan podobny potrwał dłużej, groziło żubrowi zupełnem jego wytępieniem. Podług obliczenia z roku 1821, zatem po 15 latach troskliwej znowu



DROGA Z BIAŁOWIEŻY DO MIASTECZKA NAREWKI.

opieki, naliczono żubrów 732, a w tej liczbie samców 331, samic 258 i cieląt jednorocznych 93. W roku 1829 ogólna liczba żubrów wynosiła 711, zatem o 21 mniej. W roku 1883 było ich 567, a w roku następnym tylko 383. Od roku 1885 zaczęła liczba znowu powoli wzrastać i powiększyła się do roku 1888 z 411 na 440.

Wogóle warunki bytu żubrów pogorszyły się w czasach nowożytnych. Jakkolwiek bowiem niedźwiedzie i wilki zostały w puszczy wytepiene, ale za to w kilkunastu wioskach puszczańskich przybyło znacznie ludności i była rogatego. Pastwniki leśne (dla tego bydła wynajmowane za pół rubla od sztuki) zajmują znaczne przestrzenie, a są prawie wszędzie żerdziami poogradzane. Zdarzają się jednak pomimo płotów kolizje między domową a dziką rogacizną i wypadki, że żubr, napotkawszy domowego buhaja lub wołu (dla krów jest obojętnym sąsiadem), wpada w wściekłość, bierze go na rogi i przerzuca przez siebie.

Rzeka Narew, mająca swoje źródła na wschodnim krańcu lasów białowieskich, rozdziela przyległe do siebie dwie puszcze, t. j. Białowieską od Świsłockiej. Puszcza Świsłocka (od miasta Świsłoczy tak nazwana), do Białowieży przyłączona, jest siedliskiem kilkudziesięciu sztuk żubrów, które podobno nigdy z sąsiadami białowieskimi nie nawiedzają się.

Podczas jednej z moich wycieczek przybyliśmy około południa do osady leśnej, zwanej Żarszczyzną, o której słyszeliśmy, iż leży w miejscowości, będącej ulubionem sie-

dliskiem żubrów. Tuż za chatą „stróża żubrowego“, Michasia Bołkota, zaczynał się gęsty liściasty ostęp. Udawszy się z dwoma przewodnikami do tej kniei, nie uszliśmy więcej tysiąca kroków, gdy przewodnicy okazali nam świeże legowisko dwóch żubrów. Czarna jak sadze, pulchna, wilgotna, nie zarosła trawą, bo w cieniu gęstych lip i dębów ziemia rozgrzebana była racicami i przedstawiała duże dwie wklęsłości, jakby dwa gniazda z odciskami dwóch potężnych cielsk zwierzęcych. Odór w rodzaju piżma świadczył, że dwa stare żubry spoczywały tu przed chwilą i muszą znajdować się w pobliżu. Na grzązkim czarnoziemiu świeże były tropy, wślad których udaliśmy się za żubrami, powstrzymując oddech, aby najmniejszym szmerem nie zdradzić naszej obecności. Niebawem bystrym swym wzrokiem Michaś Bołkot dostrzegł o sto kroków pasące się zwierzęta. Jeden był średniej wielkości, drugi stary olbrzym. Długimi i gładkimi, lecz zakończonymi bujną kitą ogonami opędzały się przed tumanami dokuczliwych much i komarów. Gdy się oddalały od siebie, jeden z nich, jakby nawołując drugiego, wydawał czasem głos ponurego, krótkiego mrużenia, podobnego do chrząkania świni. Przewodnicy objaśnili nas, że żubry nigdy nie ryczą, jak bydo domowe, ale wydają jedyny ten głos, dający się podczas ciszy słyszeć do odległości dwustu kroków, którym odszukują się i nawołują w gęstwinie.

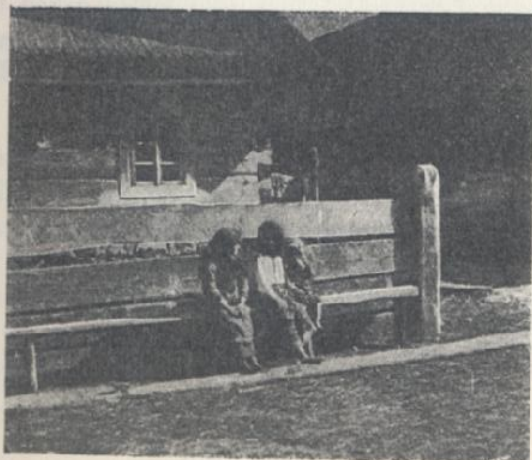
Ukrywszy się za drzewa, wysłaliśmy obu strzelców, aby okrążyli żubry i spłoszyli je od strony przeciwnej, na-



SZOPKA NA SIANO NA ŁĄKACH BIAŁOWIESKICH.



STÓG NA PALACH NA ŁĄKACH BIAŁOWIESKICH.



DZIECI POD CHATĄ W BIAŁOWIEŻY.



WIEŚNIACZKA PRZED CHATĄ W BIAŁOWIEŻY.

pędzając ku nam. Przewodnicy znikli w ostępie z kundlem, którego Michaś na sznurku przy sobie prowadził. Zostałem sam z moim towarzyszem wobec żubrów, nie poruszając się i śledząc tylko wzrokiem zwierzęta, które nie domyślały się naszej obecności. Minał cały kwadrans głuchej ciszy, po którym posłyszeliśmy nagle szczucie psa i krzyki obławnicze. Mały kundel rzucił się na żubry, a te poskoczyły galopem prosto ku nam. Widok był prawdziwie królewski, i niech żałuje, kto go nie widział. Przez dziewięć kniej i zwaliska potężnych drzew, z łoskotem łamiących się gałęzi i drzeniem ziemi sadyli lekko dwa brodate ogromy, bryzgając tylko czarnem błotem dokoła. Tak wspaniałego obrazu pierwotnej przyrody nie zobaczycie już nigdzie więcej w Europie. Żubry, nie widząc nas, ukrytych za drzewami, tuż obok przebiegły w szalonym pędzie i znikły w gąszczu kniei, a tylko słychać było za nimi głuchy tętent drżącej ziemi i łoskot leśnych łomów, tworzących tu na każdym kroku odwieczne, nieuprzątane przez nikogo zawaliska.

Wieczorem, gdy przy gościnnem ognisku Michasia Bołkota zjadaliśmy przedziwną jajecznicę z litewską kiełbasą, gospodarz opowiadał nam z całą wieśniaczą szczerością swoje 30-letnie stosunki i zajścia sąsiedzkie z żubrami kniei, do której dotykała jego leśniczówka. „Ot raz — mówił — idąc sobie zamysłony, spotkałem się o trzy kroki oko w oko z tym samym starym brodaczem, co tak przed

naszym łyskiem dziś uciekał. Ja na bok, a on do mnie, ja za sosnę, a on koło sosny. I tak zaczęliśmy tańcować, ale widzę, że uciec nie dam rady, więc rzuciłem mu w oczy moją torbę borsuczą, a on się jeszcze gorzej rozezłował. Więc padłem jak długi na ziemię, gdzie było najniżej. A on gwałtem chce mię wziąć na rogi, tylko że podsadzić rogów pod człowieka leżącego nie może. Ja mówię pacierz, jeno przeżegnać się ani raz mogę, żeby mię pod rękę nie zaczepił, a ten dziad brodaty maca mnie po łopatkach rogami, że aż mi burkę na plecach popruł. Aż potem, gdy ducha długo nie dawałem, myślał, że już dobił mnie i dał mi w końcu spokój. A co baba moja nakłęła go potem, że popruł mi burkę z samodziału jej roboty, którą potem zszywać musiała!“

Michaś Bołkot opowiadał nam o całym tem zdarzeniu nie jak o tragicznym wypadku, w którym mógł łatwo życie postradać, ale jak o przygodzie zwykłej, zabawnej, małego znaczenia.

A gdzież są nasi malarze — pomyślałem sobie — którzy pocą się na bruku miejskim nad wyszukaniem banalnych i bezmyślnych tematów dla swego pędzla, a nie spożytkowali dotąd bogatych motywów puszczy Białowieskiej, życia jej, ludzi i zwierząt? Choć bowiem puszcę niektórzy malowali, to prawie żaden nie widział jej w naturze i nie przeczuł wyobraźnią jej wspaniałego i odrębnego charakteru.



LUD, POWRACAJĄCY Z NABOŻEŃSTWA NIEDZIELNEGO W BIAŁOWIEŻY.



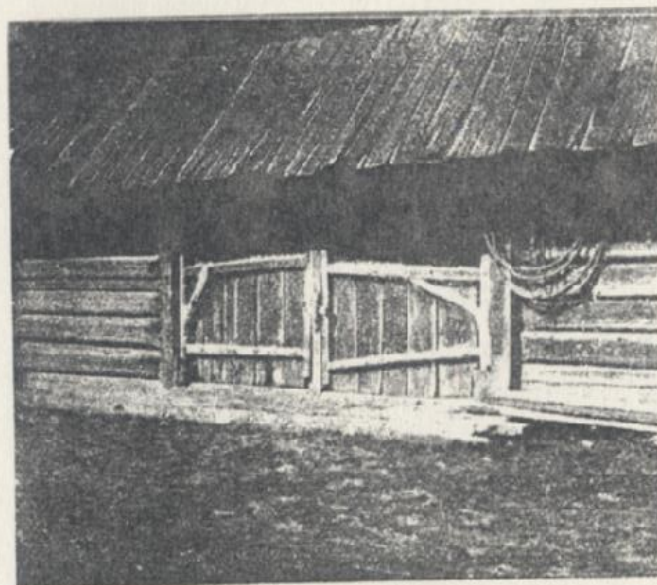
LUD, POWRACAJĄCY Z NABOŻEŃSTWA NIEDZIELNEGO W BIAŁOWIEŻY.



WŁOŚCIANIE ZE WSI BIALOWIEŻA I STOCZEK W UBIORACH Z TKANIN WŁASNORĘCZNEJ ROBOTY.



STUDNIA WE WSI BIAŁOWIEŻA.



WIERZEJE STODOŁY WE WSI BIAŁOWIEŻA.



LUD MAZURSKI (OSIADŁY W XVIII W.) W WIOSKACH ZWANYCH „BUDY” W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.



CHATA MAZURSKA WE WSI BUDY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.